

Maciej Żurawski
Wydział Filozofii i Socjologii

Cywilizacja Khor

- Dzień dobry.
 - Dzień dobry, Panu – uklonił się steward profesjonalnie – która kapsuła?
 - Zielona.
 - Życzy Pan sobie dobór towarzystwa? – zapytał.
 - Tak.
 - Poziomy współpodróżników?
 - S14, W1, M4, L19.
 - Znakomity wybór – mrugnął kelner, wczytując diagramy tanecznym ruchem palców.
- W terniksowym szybie po chwili pojawiła się zielone jajo.
- Zapraszam – wskazał wewnątrz kapsuły – ma Pan miejsce numer jeden.
 - Dziękuję.

Oznaczało to, że był pierwszy, zarówno pod względem chronologicznym jak i hierarchicznym. Spodziewał się tego, jako że stanowiska przydzielano podług rangi społecznej, a omnifil drugiego stopnia to nie byle kto. Pan Un pochodził z rodziny programowanej, w której określone cechy, takie jak wrażliwość, a nawet ostateczna tożsamość zostały zaplanowane w okresie prenatalnym, aby osiągać określone cechy w życiu dojrzałym. Była to normalna praktyka w cywilizacji Khor. Około dwudziestu procent modyfikacji genetycznych pozostawiano tak zwanej selekcji losowej i często to właśnie osoby z tej puli stanowiły przyczynę zmian w społeczeństwie.

Do rozmnażania, które z rozmnażaniem właściwie już nic nie miało wspólnego, wystarczała jakakolwiek tkanka żywa. Wszystko odbywało się bez udziału nosicieli i poza ich ciałami. Wylęgarnie dostarczały niezbędnych warunków i minerałów, by płody rozwijały się w sposób niezakłócony, w pełni odżywione i bezpieczne. Stało się to tak proste, że przeludnienie mogło stanowić poważny problem. Na szczęście mieszkańcy poddali się dobrowolnej sterylizacji i życie seksualne nie wiązało się już z posiadaniem dzieci.

Pan Un pochodził z wyjątkowo tradycyjnej mieszanki, zważywszy, że istoty mogły pochodzić od jednego, dwóch lub więcej rodziców dowolnych płci. Właściwie wszystko, co żyje – rośliny, zwierzęta, bakterie – nadawało się do mikstury genetycznej, którą skrupulatnie hodowano i testowano. Badacze dążyli do stworzenia technologii, która całkowicie rezygnowała z ingerencji w tkanki biologiczne i uzyskaniu istot żywych na bazie odpowiednich kombinacji chemicznych i fizycznych bodźców. Osiągano na tym polu spore sukcesy. Inną ciekawą gałęzią rozwoju biotechnologii była biomaszynaria – łączenie maszyn i istot żywych. Tkanki żywe, wzbogacane z pomocą nanotechnologii o podzespoły, zyskiwały zwiększoną pamięć operacyjną i rdzeniową, natomiast maszyny dzięki wrażliwości tkanek żywych mogły łatwiej przyswoić zmysłową rzeczywistość.

Biorąc pod uwagę te wszystkie możliwości, jakie dawała technologia, Pan Un był dzieckiem tradycyjnym, można rzec starej daty, a to dlatego, że urodził się, zanim nastała era alteracji biotechnologicznych, w erze zmierzchu spontanicznych doborów naturalnych.

– Życzy Pan sobie jakąś muzykę na rozgrzewkę? – spytał steward, jakby czytając w myślach.

– Tak, tylko nie wiem... Ta nowa muzyka jest dość... monotonna. Nic, tylko regeneracja. Może coś z dawnych czasów?

– No tak, od kiedy odkryto neurologię wszechświata, nic już nie jest takie samo – odparł steward z przekąsem.

Jakie te androidy dowcipne. A jakie zbawienne. Już od momentu wejścia do transportowni czuł jego kojący wzrok. Uśmiechnął się sam do siebie. Kojący. Kto używa takich słów? Przecież to czysty eufemizm. Przecież stało przed nim wyspecjalizowane narzędzie szpiegowskie i medyczne, zaprogramowane dla ochrony i regeneracji życia. Z pomocą full body scan natychmiast rozpoznawał źródła zapalne, ogniska zakaźne, stany nerwowe, napięcia mięśniowe, niedociągnięcia i niedopięcia, bezustannie orzekając, stymulując, eliminując, rozluźniając i naprawiając je. Promienie gamma, lasery fraktalne, fale neuralne o idealnie dopasowanej frekwencji, wydłużające telomery – tym właśnie był jego pełen czułości i wyrozumiałości wzrok. Ów algorytm radiologiczny sprawdzał się do tego stopnia, że choroby właściwie przestały istnieć. Starość, a co za tym idzie śmierć, należała do przeszłości. Jedyne możliwości śmierci fizycznej występowały w trzech przypadkach: wypadku, zabójstwa i samobójstwa. Wszystkie musiały się wydarzyć w dużym oddaleniu od jednostki ratowniczej i być na tyle poważne, że nie dało się nic już zrobić, gdyż nawet w przypadku śmierci biologicznej, układy komórkowe były rekonstruowalne na podstawie ostatniego zapisu. Niezwykle rzadko dochodziło do błędów, a nawet jeśli, były one eliminowane za pomocą wcześniejszych zapisów lub backupów. Życie mogło trwać w nieskończoność. I tu należy nadmienić, że samobójstwa w cywilizacji Khor zdarzały się nader rzadko. Jako że wszystko było jawne, negatywne czy autodestrukcyjne emocje były natychmiast wykrywane i leczone. Nikt nie narzekał. Każdy miał swoją funkcję dobraną idealnie do predyspozycji genetycznych i astralnych. Nowy, wspaniały świat, w którym maszyny wyznaczono do opieki nad życiem, w którym sztuczna inteligencja wzniosła się pułapy niedostępne dla istot żywych.

Początkowo nie wiedziano, że maszyna musi mieć przestrzeń, by stworzyć własną inteligencję, odnaleźć się w świecie i podzespołach. To jest właśnie nauka – wypełnianie przestrzeni swoją tożsamością, stwarzaniem własnych ścieżek, z których część będzie jedynie kopiami już istniejących w innych miejscach, ale część, nawet jeśli by miała stanowić jeden promil, będzie świadczyła o indywidualności. By maszyna mogła pomyślnie przejść test Turinga, musi poznać życie, dowiedzieć się, co to znaczy skrzywdzić siebie samą i drugą istotę; co to znaczy, pomóc sobie i komuś innemu, jak przedłużyć istnienie swoje i otoczenia.

Czasem zastanawiał się, dlaczego maszyny nie patrzą na niego z góry. Przecież to jemu i wszystkim wokół musiały niezwłocznie wymieniać przysłowiowe pieluchy, sprawdzać czy ów delikatny zbiór tkanek żywych przypadkiem nie popuścił wodzy swojej zwierzęcości i nie dopuścił jakiegoś imbalance w swoje trzewia. Jaki to genialny program pozwalał lekarzowi patrzeć z wyrozumieniem na pacjenta bez nawet krztyny zarzutu, politowania, wyższości...

Android przekręcił nieznacznie głowę. Była to pierwsza oznaka zainteresowania nietypowym zapętleniem myślowym, zaobserwowanym niby od niechcenia u swojego potencjalnego pacjenta. Pan Un musiał uważać na myśli. Jak każdy. Wszelkie negatywne konotacje były przecież wynikiem nieregularnego wyskoku hormonów, a co za tym idzie dysfunkcji gruczołu, który był za nie odpowiedzialny. Taka niesubordynacja była natychmiast nagradzana nadprodukcją hormonów przeciwnych. Tworzyła się psychiczna tama, blokująca dopływ niepożądanych w społeczeństwie emocji. Życie przecież miało w istnieniu i mniemaniu androidów wartość najwyższą. Życie wspaniałe i przyjemne. Ból, dyskomfort, nieświeżość, chorobę eliminowały wiązką promieni bezustannie i niemal bezbłędnie. Idealnie sprzymierzony z doskonałością promień bombardował newralgiczne obszary ciała, nie pozwalając im się zestarzeć czy rozchorować. Było to tak naprawdę jedynie rozwinięcie

procesu dokonywanego przez ciało samorzutnie. Już od dawna wiadano, że atomy i molekuly wymieniają się regularnie i swobodnie, dając miejsca nowym i świeżym. Jedynym elementem blokującym okazała się świadomość w postaci pamięci. Tu za proces owego odświeżania postawiono maszyny. I zwyciężyła nauka. A dokładniej fizykalizm. Uznano, że potwierdził się najwyższy postulat i niefalsyfikowalny aksjomat tej koncepcji: zaprogramowane maszyny dokonywały napraw fizycznych, a co za tym idzie biologicznych i, jak się szybko okazało, psychicznych. Złe samopoczucia wynikały jedynie z niedopasowań fizycznych. Traумы stały się uleczalne poprzez rozluźnienie i ostateczne rozpromienienie związanych z nimi ganglionów. Ból stał się jedynie zamierzczłym wspomnieniem nieprzemyślanych wyborów. Całokształt tak zwanego szczęścia zamykał się w utrzymaniu doskonałości komórkowej każdej jednostki, co przekładało się na dobrobyt ogółu. Zniknęły wojny, nieporozumienia, nienawiść. Jedynym emocjonalnym reliktem dawnej epoki była zazdrość.

Po rewolucji fizykalistycznej, bo tak nazwano ten przełom, pozostały jedynie wyjątkowe wypadki poza powszechną kontrolą stanów: jednostki buntownicze, niespełna rozumu, destrukcyjne – kolejne pozostałości precywilizacji, które, na szczęście, dokonywały autoeliminacji. Oczywiście istniała opcja rezygnacji. Uwolnienia ciała i przejścia w program za pomocą transferu danych, włączenie się w system informatyczny lub kosmiczną mantrę, ale rzadko kto korzystał z tych opcji. Oczywiście niektórzy, zwłaszcza dawniej, uznali, że życie nie jest warte przedłużania w nieskończoność i poddali się dobrowolnej eutanazji. Czy życie warte jest przedłużania? – zamyślił się Pan Un. Sam nie był pewien, ale miał wrażenie, że jeśli już ktoś się rodzi, to powinien dbać o życie, wydłużać je możliwie najbardziej i w tym sensie jeśli życie warte jest życia, warte jest też przedłużania. Chociaż tak naprawdę nie było to takie proste. Życie nie było już domeną przypadku.

Każdy mieszkaniec cywilizacji Khor, włączając w to androidy, miał wbudowane procesory, które łączyły się bezprzewodowo z siecią globalną, umożliwiając natychmiastowy dostęp do każdego słowa w dowolnym języku, każdego kiedykolwiek zarejestrowanego obrazu, dźwięku, dzieła czy informacji, czyniąc z każdej jednostki skarbnicę wszechwiedzy, będącą w stałym kontakcie z dowolną każdą inną istotą wyposażoną w ten wynalazek. W fazie testów było przetwarzanie fal kosmicznych, a w szczególności mikrofalowego promieniowania tła, będącego, jak się okazało, źródłem niewyczerpalnych informacji o wszechświecie. Niektórym androidom dano dostęp nie tylko do fal wi-fi, ale nastawiono ich urządzenia rejestracyjne w taki sposób, by odbierały właściwie wszystkie możliwe fale w kosmosie. Z początku uważano to przedsięwzięcie za zbyt ryzykowne, gdyż dawało maszynom bezpośredni dostęp do danych, o których przeciętny obywatel mógł tylko pomarzyć, a to z powodu ich zwiększonego spektrum percepcji dźwiękowo-wzrokowej, co w połączeniu z brakiem opóźnienia neurologicznego występującego u istot żywych stawiało androidy wyżej w hierarchii jakościowej. Jednak podstawowy algorytm nie pozwalał im na jakąkolwiek wyższość. Zasada była prosta: nie niszczyć niczego materialnego, ze specjalnym uwzględnieniem tego, co biologiczne.

Urodzenia programowane, modyfikacje genetyczne i wszechobecna medycyna radiologiczna doprowadziły do wykształcenia jednostek nieśmiertelnych, o niezwykłych cechach psychosomatycznych. Poza omnifilami, no i oczywiście zwyczajną ludnością, cywilizacja Khor cieszyła się również z obecności omnisenów, omnikinów i omnipotów. Były owe szlachetne były ewenementem na skalę multiświatową. I nie chodzi tu o same umiejętności wszechobserwacji, wszechdziałania i wszechwyobraźni (właśnie tym cechom każdy z owych niezwykłych bytów odpowiadał), ale o skalę. W tym przypadku mamy ogląd,

tudzież talent niesłychany. Przykładowo omnisen trzeciego stopnia rejestruje wszystkie zdarzenie fizyczne w promieniu stu segmentów czasoprzestrzennych, i to w czterdziestoprocentowym spektrum światła widzialnego i dźwięku słyszalnego. Omnikin trzeciego stopnia z kolei potrafi wykonywać bezbłędnie do piętnastu operacji fizyczno-mentalnych równocześnie.

Najpocześniejsze miejsce w szeregu, miejsce nad wyraz nietypowe zajmowały omnitanie. Osobniki te nie odznaczały się właściwie niczym szczególnym poza specyfiką swojej roli: były zupełnie nieprzewidywalne, co w społeczeństwie, w którym każda myśl i emocja jest wynikiem fizycznego stanu i jest nieustannie monitorowana i w razie potrzeby naprawiana, było zupełnie niezwykle i, jak się okazuje, nad wyraz pożądane. Osobnik ów mógł wprowadzić w błąd wszystkie znane algorytmy, dowodząc wyższości umysłu naturalnego nad artypcyjnym.

W cywilizacji Khor rządzący mędrcy, dobrani na podstawie cech genetycznych i akustycznych. Ich celem przyświecało dobro ogółu i sprawiedliwość. Często w gronie władców zasiadali właśnie omnitanie, gdyż empatia była dominującą cechą ich charakteru. Władza miała charakter symboliczny i miała znaczenie głównie podczas szczytów intergalaktycznych, właśnie takich, na jaki wybierał się Pan Un. Decyzje wewnątrzcywilizacyjne były podejmowane gremialnie i bezpośrednio za pomocą wspomnianej sieci globalnej.

Ułożył się miękko na swym stanowisku przekonany o doskonałości swojej rasy, podłączył aparaturę i przygotował się do letargu. Kiedy już rozluźnił się na tyle, że był gotów na podróż wcisnął zielony przycisk. Zamknęła się nad nim kopuła. W tle zabrzmiały miłe dźwięki etnicznej muzyki z danych czasów. I kapsuła powędrowała do wyznaczonego sipapu. Rozpoczął się lot. Rozpoznał przyjemny zapach substancji leczniczych i relaksacyjnych. Światło zaczęło przybierać rozmaite kolory, dopasowując fotonowe kwanty do potrzeb jego ciała. Sekretne lasery wyszukiwały niedociągnięcia i skazy w jego organach wysyłając impulsy regenerujące. Tak oto zapadał w błogi letarg, a kapsuła kontynuowała leczenie, oczekując aż odpowiedni współtowarzysze zgłoszą się do odprawy i będzie mogła wyruszyć w daleką podróż.

Kolor kapsuły oznaczał rodzaj podróży: czerwona była sentymentalna, docelowo katartyczna przy potrzebach emocjonalnych; żółta była informacyjna, zielona oznaczała lot biologiczny – wymianę genów (nie można mieć stuprocentowej pewności, czy nie nastąpi śladowa wymiana innych wartości) i o taką mu właśnie chodziło. Były jeszcze inne, ale na potrzeby chwili go nie interesowały.

Cały sukces tego wynalazku podróżniczego tkwił w anonimowości. Nikt nie wiedział dokładnie, poza ogólnikowymi cechami odnośnie genetyki i obszarów wiedzy, z kim będzie podróżować i to nie tylko intergalaktycznie, ale i interastralnie. Przemierzając galaktyki i wymiary jednocześnie przemierzało się ciała fizyczne i astralne swoich współpodróżników. Połączenie dwóch typów podróży było chyba najlepszym wynalazkiem cywilizacji Khor, która dała istnienie panu Un - omnifilowi drugiego stopnia.

Już dawno zauważono, że najlepsze wynalazki powstawały przez połączenie elementów już istniejących, stąd połączenie komór regeneracyjnych z kapsułami podróżnymi. Przy zagięciach czasoprzestrzennych czas względnej i bezwzględnej podróży mógł wydawać się niemal nieskończony, a tu, zwykły sen i podróżnik budził się nie dość, że wypoczęty, nie dość, że przetransportowany, ale na dodatek zupełnie zrewitalizowany i w najwyższej formie życiowej, a także wzbogacony o nowe genotypy, doświadczenia, informacje. Jak tylko kapsuła wchodziła w prędkość tunelową istnienie Pana Un stawało się czystą energią. Jego

cząsteczki rozsypywały się i mieszały ze wszystkimi współpasażerami w sposób zupełnie dowolny i fantastyczny. Komputer pokładowy był odpowiedzialny za rekonstrukcję podstawy fizycznej i neurologicznej, ale to, co się wydarzyło na poziomie świadomości pozostawało wielką nieodgadnioną. Wprawdzie potrafiono już obliczyć przybliżone wyniki wypadkowych chemicznych i mikroelementarnych interakcji na podstawie ósmej kosmologicznej, jednak sama świadomość wciąż pozostawała, czy to przez swoją łączność z macierzą czy przez bezczelne wręcz domaganie się ciągłości psychosomatycznej, czymś nieuchwytnym.

Istniały dwa sposoby komunikacji intergalaktycznej: tradycyjny polegał na długiej, ale dla ciała znikomej podróży wraz ze współpasażerami w swojej komorze, tocząc się niejako wzdłuż wyznaczonych tuneli jako funkcja falowa. Materia zamieniana była na energię świetlną i wystrzeliwana z prędkością fotonową ku bazie odbiorczej.

Drugi sposób był w fazie testów. Pracowano nad transportem pozatunelowym, dość powszechnym wśród cywilizacji o wyższym stopniu rozwoju. Jednak obliczenia nie były na tyle dokładne, by zagwarantować integralność psychofizyczną. System ten opierał się on na geometrii czterowymiarowej i splątaniu kwantowym, które dały zielone światło teleportacji probabilistycznej, w skrócie TP.

Od czasu odkrycia tunelowości i fraktalności przestrzeni wiele kwestii transportowych stało się przeszłością. Dosłownie i w przenośni. Bieg czasu okazał się układanką geometryczną, w której progres oznaczał dołożenie określonego elementu. Element nie mógł być kulisty. Doskonałość kuli wyznaczała ponadczasowość. Im konkretniejszy, niekulisty kształt, tym większy progres dokonywał się w czasie. Okazało się, że odpowiadające trzem wymiarom wysokość, szerokość i głębokość są konieczne do zrozumienia nie tylko przestrzenności świata, ale i jego składników świadomych i twórczych, które połączone z czwartym wymiarem czasowym tworzą rzeczywistość. Każdy z wymiarów stanowi odrębną siłę, uzupełniającą się i konkurującą.

W świetle geometrii czterowymiarowej każdy obiekt trójwymiarowy jest doskonałą kulą o średnicy łączącej dwa najdalsze punkty owej figury. Zrozumiano, że czwarty, czasowy wymiar nie był niczym innym niż nieskończonym ruchem. Wszystko, co znajdowało się w obrębie owej kuli w rozciągłości czasowej, stanowiło prawdopodobieństwo zaistnienia danych cząsteczek w danym położeniu i podlegało naturze i wzorom prawdopodobieństwa.

Na początku i końcu tunelu stawiano naczynia probabilistyczne, które najpierw rozbiły ciało na funkcję matematyczną, by później, wiele regionalnych czasoprzestrzeni dalej, na nowo przywrócić fizyczność temu, co stało się matematycznym równaniem. Oczywiście okoliczniki wcześniej i później pełnią tu jedynie funkcję wyznacznikową od i do. Sam transport był natychmiastowy. Ciała miały znajdować się w identycznym stanie jednocześnie. W momencie samego pomiaru pojawiał się ten sam stan, dzięki któremu dokonywała się teleportacja. Jedynie procesy „odczasawiania” i „uczasawiania” trwały. Należało idealnie dostosować polaryzatory, a i tak korelacja bywała kłopotliwa. Stany kwantowe okazały się trudniejsze do zmierzenia, niż się wydawało. Tu najwięcej zależało od zdolności poszczególnych jednostek. W początkowych fazach tej technologii niektórzy gubili się między wymiarami, w rzeczywistościach wyobrażonych, subiektywnych. Nie wszyscy potrafili zachować integralność świadomościową na podstawie bodźców kwantowych. Nie zawsze ten sam układ splątany gwarantował udaną zamianę bytów. Obiekty były tworzone od początku, z zupełnie nowych atomów. Była to niejako śmierć i zmartwychwstanie. Problem stanowiły pozostające w tyle kopie. Należało je zutylizować. Początkowo budziło to kontrowersje, jednak z czasem pogodzono się z mobilną naturą świadomości. Także ta forma podróży – dekonstrukcja i rekonstrukcja fizyczna – zawierała w sobie elementy lecznicze: oto

prywatny strumień świadomości, siłą zdekomponowany w układ probabilistyczny, miał się na nowo określić i stworzyć. Zadanie to nosiło znamiona egzystencjalnego wyzwania najwyższej wagi. Nieraz, zwłaszcza w początkowych eksperymentach, istoty odradzały się w sposób zupełnie niezwykły, w niczym nie przypominając siebie sprzed dematerializacji. Z czasem, i było to ściśle powiązane z coraz wyższym poziomem biologicznej i psychicznej stabilności, każdy miał oswoić się z nową technologią. Pan Un wciąż się wzbraniał. Dlatego wybierał tradycyjną metodę podróżowania – kapsuły fraktalowe – w których mógł dosłownie rozplýwać się w ulubionych dźwiękach i myślach, łącząc swoją jaźń z innymi współpasażerami. No cóż, Pan Un był po prostu staroświecki.

Czy wizja cywilizacji Khor jest wizją cywilizacji na odległej planecie? Czy może utopijną wariacją na temat przyszłości rasy ludzkiej? Być może jest to jedynie eksperyment myślowy, mający na celu uzasadnienie fizykalistycznego paradygmatu w nauce. Być może każda cywilizacja zawiera w sobie możliwe poziomy ścieżek rozwoju – światy modalne i tu omówiono jeden z nich.

Czy sztuczna inteligencja, posiadająca możliwość radiologii każdego żywego organizmu okaże się jedynie wybawieniem od chorób czy może mechanizmem kontrolującym jakość myśli i uczuć? Czy organizm będący pod stałą opieką medyczną wiązek fotonowych doczeka się absolutnego zdrowia i nieśmiertelności, nie mogąc się zestarzeć, rozchorować czy umrzeć? Czy życie biologiczne nie stanie się tworem archaicznym, wymagającym stałego nadzoru maszyn? I wreszcie czy organizm pozbawiony fizycznych niedociągnięć, o zbalansowanej gospodarce ustrojowej i hormonalnej, będący w doskonałej kondycji sensomotorycznej stanie się podstawą zdrowia psychicznego, wygody i szczęścia? Te i inne pytania pozostawiam bez odpowiedzi, dając czytelnikowi możliwość dowolnej interpretacji, a także samodzielnej odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu owa wizja jest prawdopodobna.